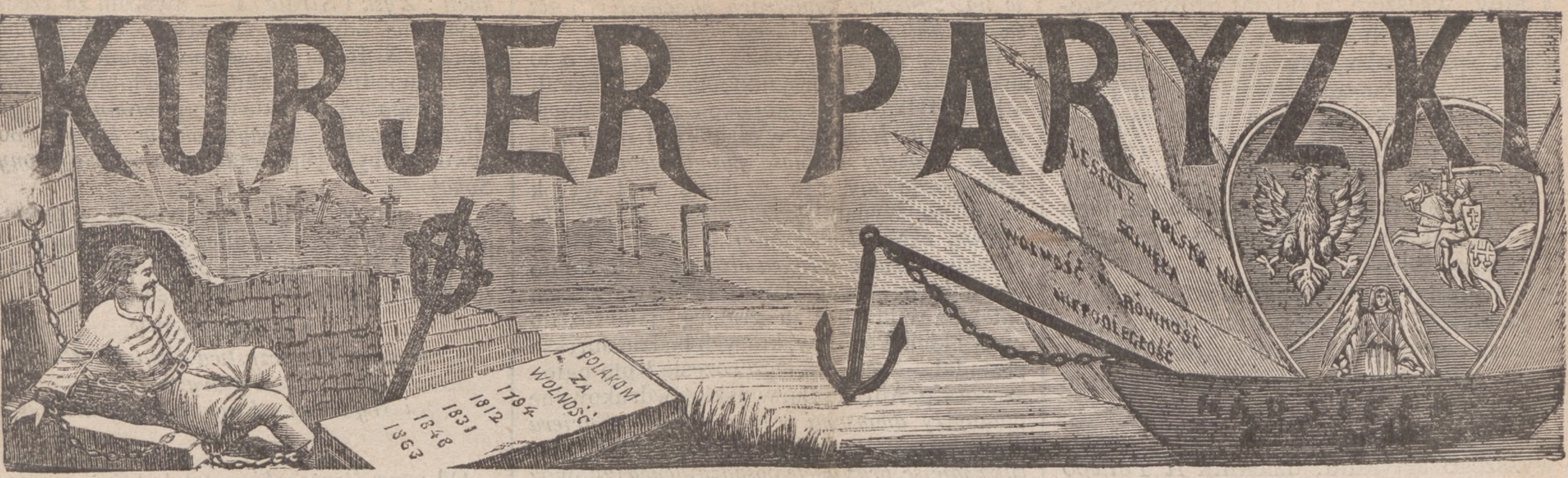
Rok 3.— Nº 54. NUMER 30 CENTIMÓW. 1go Grudnia 1883.



DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W Galicji fr. 12, w kopercie zamkniętej.
W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołączeniem marki pocztowej.

W Londynie abonować można w domu kommissowym PP. F. KAROL, HOPKINS & Cº, *23, Martin's Lane, London, E. C.*

POMNIK W MESTRE

Dla dwóch Polaków poległych 1848 r.

S. Buszczyński odniósł się do komitetu włoskiego, zajmującego się wystawieniem rzeczonego pomnika, donosząc, iż ze swej strony, z powodu błędnej pisowni nazwisk, będzie starał się sprawdzić czy jeden z tych dwóch młodych bohaterów nazywał się *Miskiewicz* (przez *s*) czy też *Mickiewicz* (przez *c*), równie też czy nazwisko drugiego ma pozostać, jak zostało wyryte na kamieniu, *Dombrowski* (przez *om*) lub *Dąbrowski*. Dla wyjaśnienia, prosi redakcje dzienników polskich o zawiadomienie go prywatną drogą (gdyż będąc za granicą, nie może mieć pod ręką naszych gazet), jeśli się znajdzie kto, coby rozstrzygnął tę wątpliwość tyczącą się pisowni.

Do redaktora dziennika. « *La Venezia* » w numerze 314, d. 12 Listopada, Buszczyńskiego list przysłano nam w następującym, dosłownym przekładzie z włoskiego :

« Szanowny Redaktorze.

« Z wielką radością i rozrzewnieniem znalazłem w dziennikach wiadomość, że szlachetni Italjanie mają zamiar wznieść tablicę pamiątkową dwom Polakom : Miskiewiczowi i Dombrowskiemu poległym w Mestre 1848 r. walcząc za wolność i niepodległość Italji.

« Nie wiem jak podziękować za tę cześć oddaną mojemu narodowi. Lecz zaręczyć mogę, iż rodacy moi zachowają z tego powodu głęboką wdzięczność.

« Chciałbym wyrazić dziękczynienie najżywsze szanownemu komitetowi. Racz pozwolić abym to uczynił za pośrednictwem szacownego dziennika waszego.

« W chlubnej, jakkolwiek nieszczęśliwej walce naszej 1863 roku, kilku Włochów zginęło na polach bitwy za świętą sprawę Polski. Nie mogliśmy wznieść im pomnika na naszej ziemi zajętej jeszcze przez nieprzyjaciół. Ale imiona tych bohaterów znane są w ojczyznie naszej od brzegów Warty i Wisły do Dniepru, Dniestru i Niemna, zapisane są w naszych sercach, w naszej historji, która jest historją męczenników za prawdę, za wolność i prawa wszystkich ludów.

« Jestem przekonany, (a mniemam iż takie jest zdanie każdego dobrze myślącego człowieka), że w całym cywilizowanym świecie, Italja ma największą życzliwość dla Polski, albowiem doznała losu, który podobnym był do naszego ; albowiem jest może dziś jedynym krajem gdzie szanują prawa człowieka, prawdziwą, porządną wolność, sprawiedliwość ; albowiem nigdy nie myśli o rozszerzeniu panowania, o ujarzmieniu ludów, o wydarciu cudzej własności.

« Mam nadzieję, iż przyjdzie kiedyś dzień, gdy będziemy mogli spełnić, względem niej nasz obowiązek i zawrzeć wieczystę przymierze z wspaniałomyślnym, wielkim, najszlachetniejszym narodem włoskim.

« Racz przyjąć, Szanowny Redaktorze, moje dobre chęci, zapewnienie, iż jestem na wasze usługi i serdeczne pozdrowienie z wysokim szacunkiem.

Stefan Buszczyński. »

Jednocześnie dzienniki włoskie podały projekt powiększenia rozmiarów tej uroczystości.

Dziennik « *La Venezia* » ogłosił następujący artykuł :

« Weneckie czasopisma oznajmiły, iż « dnia 7 Grudnia r. b. uwiecznioną zostanie w Mestre pamiątka wdzięczności « na cześć walecznych artylerzystów, « dwóch Polaków : *Dombrowskiego* i « *Miskiewicza* poległych 27 Października 1848 roku, w dniu sławnej wycieczki, podczas oblężenia domu Taglia, « w którym oszańcowani byli Austrjacy.

Póżniej, autor czyni uwagę o umieszczeniu tablicy pamiątkowej, w miejscu więcej widnem, « podpadającem przed oczy wszystkich przechodniów ». Dalej co następuje :

« Przyklaskując myśli oznaczenia dnia « dla wzniesienia tablicy pamiątkowej, « w rocznicę rozstrzelania męczenników « w Belfiore, to jest 7 Grudnia, mniemam « iż byłoby stosowniejszem obranie ku « temu celowi następującej po 7 Grudniu « Niedzieli ; albowiem można być pewnym iż odsłonięcie pomnika odbyłoby « się z większą uroczystością, z powodu « napływu ludu i korporacji. Dzień 7 « Grudnia przypada tego roku w piątek. « Jest to dzień targu w Mestre. Bardzo « wielu z tych którzy radziby przyjąć « udział w uroczystości, weterani z lat « 1848-49 i z innych ojczystych bitew, « są zajęci własnemi sprawami, a klasa « robotnicza związaną jest codziennem « zatrudnieniem. W Niedzielę zaś można « liczyć na udział wszystkich członków, « składających miejską orkestrę Wenecji, « pomiędzy którymi wielu jest robotni-

« ków, wreszcie na udział Stowarzysze-
« nia Wzajemnej Pomocy, Stowarzysze-
« nia śpiewaków, Związku drukarzy i
« innych korporacji miejscowych i za-
« miejscowych, gdy tym ostatnim roze-
« szle się osobne ogłoszenie o uroczy-
« stości. W takim razie niezawodnie
« można spodziewać się bardzo licznego
« napływu osób z sąsiedniej Wenecji i
« z innych okolic.

« Komitet uzna czy niniejsze życzenia
« mogą być spełnione, ażeby nadać wię-
« kszą wspaniałość uroczystości, do któ-
« rej niewątpliwie nasza Rada godnie
« przyczynić się zechce. »

W skutek listu Buszczyńskiego i powyższego artykułu, dziennik *Il Tempo* ogłosił wiadomość:

« Wzniesienie kamienia pamiątkowego
« na cześć dwóch walecznych Polaków
« artylerzystów, poległych w Mestre
« 1848 r. nastąpi w dniu 9 Grudnia r. b.
« My wyrażamy życzenie, aby odbyło się
« w sposób godny Wenecji a zarazem
« stało się uroczystym hołdem uwielbie-
« nia i uczuć naszych mężnym synom
« tej sławnej a nieszczęśliwej ziemi, która
« w bitwach za wolność włoską, poświę-
« ciła krew i życie tylu swoich męczen-
» ników. »

ODPOWIEDŹ NA NAPAŚĆ

Ród anarchistów i zawadjaków nie całkiem jeszcze u nas zaginął.

Rada Towarzystwa Czytelni Polskiej w Paryżu, spełniając swój obowiązek przez wasze zaufanie jej poruczony, przygotowała Obchód 53ei rocznicy powstania Listopadowego i program takowego ogłosiła w numerze 53im *Kurjera Paryzkiego.*

Program ten niepodobał się *panu J. N. Rajskiemu*, znanemu z nadzwyczajnej zarozumiałości i z nadętej, górnobrzmiącej a pustej frazeologji.

Powodem jego nieukontentowania, była ta okoliczność, iż Rada Czytelni Polskiej w Paryżu, zaprosiła na mówcę rodaka znanego z talentu i nauki, autora kilku powieści bardzo cenionych, publicystę korespondującego do kilku pism krajowych, będących organami polskiego patrjotyzmu i zarazem członka Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu, od lat zaś kilku przebywającego pomiędzy nami.

W jakiż więc sposób pan J. N. R. wyraził swoje niezadowolnienie?

Oto wydrukował list otwarty, zaadresowany do « *Szanownego Prezesa zacnego Towarzystwa historyczno - literackiego* », i w nim oskarża swego przeciwnika, z którym jeszcze niedawno zostawał w przyjaznych stosunkach: « *że uciekł z kraju przed ściganiem sądów kryminalnych za haniebne postępki* » i nie wymieniając tych han ebnych postępków, jak to uczynić nakazywał mu wzgląd najprostszej sprawiedliwości, jeżeli chciał wszystkich przekonać o słuszności swojego wystąpienia— obwinia go i zarazem sądzi, jako « *kłamcę i znieważyciela świętego ołtarza polskich wychodźców w Paryżu* », — który « *z owej jedynej, wolnej trybuny narodowej* » *śmie zabierać głos publicznie i uroczyście w imieniu tułaczy* (?), *którzy wszystko w najczystszych zamiarach poświęcili* (??) *dla świętej miłości i czci imienia polskiego.* »

Ratując więc tę cześć, chociaż go o to nikt nie prosił i której nikt nam nie odbierał, a którą tylko burda niepokoić może, ratując ten *święty ołtarz*, — wydrukował *swój manifest* « *ażeby czelność posądzonego* (więc tylko posądzony, a tu już pan J. N. R. wyrok na niego wydał) *wstrzymaną została, bo jeżeliby chciał brnąć dalej.....* » to..... to..... w takim razie « *obrońca ołtarza* » roześle do wszystkich dzienników i stowarzyszeń polskich w kraju i za granicą, jako też do wszystkich Polaków, których będzie adressa posiadał — cóż takiego roześle? oto ogłoszenie ś. p. Alfreda Barwińskiego, drukowane pomiędzy *anonsami* w numerze 4ym *Kurjera Paryzkiego* i « *wiele dat i nazwisk, jak osób tak i miejsc, oraz wiele posądzających* (znowuż więc będzie to tylko posądzenie) *innych bardzo ważnych szczegółów jego przestępstw.* »

Spełniając ten « *POCZĄTEK SWOJEGO ŚWIĘTEGO OBOWIĄZKU* » (wszystko jest świętem u pana J. N. R.) — smagnął dla wywołania powszechnej grozy i po « *opiekunach obwinionego* » to jest *Radzie Czytelni* a zwłaszcza też nas, dotknął kassjera tejże *Czytelni* i wydawcę *Kurjera Paryzkiego.*

W jakiż sposób nas dotknął?

Oto w swoim samowładczym trybunale, raczył orzec z wielką, ba, świętą powagą, « *że drukarz Kurjera Tułaczem politycznym niema zaszczytu być i dla którego, wiadomo — może słusznie — wszelkie cele i uczucia są zawarte li tylko, zawsze i wszędzie, w tych dwóch czynnikach: Zysk! lub Strata!* »

Otóż i ja obwinionym jestem!

Nie pójdę jednak do *świętego majestatu* pana J. N. R. po sankcję na moje tułactwo polityczne i po nominację na emigranta — ani też pytać go będę o rachunki z dawnego handlu mydła ani z teraźniejszego handlu haftowanych pantofli, jaki prowadzi, dla porównania ich z moimi, i przekonania publiczności, kto z nas więcej dba o dwa czynniki: Zysk i Strata, on czy ja!

Współtułacze dobrze wiedzą, jakie mam *zyski* z wydawnictwa *Kurjera Paryzkiego*; — lecz dotąd nigdy się nie dowiedzieli, jakie też straty ponosi pan J. N. R. « *na świętym ołtarzu polskich wychodźców w Paryżu* » — nie czytaliśmy bowiem nigdy na żadnej liście składkowej jego nazwiska postawionego obok summy godnej zysków, jakiej ma z swojej fabryki!

Pan J. N. R. niezadowolnił się wydrukowaniem « *świętego obowiązku* »; — oświadczyć bowiem raczył tym, którzy przyszli go prosić, aby nie przeszkadzał obchodowi: że jeżeli obwiniony przez niego i przez niego już osądzony będzie mówił, to on i jego przyjaciele zrobią podczas obchodu nieporządki.

Zaczepiony w tak niesłychany sposób autor przybyły przed laty kilku z Królestwa Polskiego pomiędzy emigracją, oświadczył, że « niechcąc stać się mimowolnym powodem burdy, która by była ubliżeniem pamięci poległych w 1831 roku bohaterów i znieważeniem sławy emigracji polskiej, — na obchód nie przyjdzie i mówić nie będzie ».

Oczewista, że szło panu J. N. R. o rozbicie uroczystości naszych narodowych. — Mimo tych usiłowań, obchód odbył się świetnie. Czyn jednak przedsiębiercy burd podajemy pod rozwagę i sąd opinii patrjotów.

Co się zaś tycze napaści na moją mizerną osobę « *drukarza Kurjera* » « *nie mającego zaszczytu być tułaczem politycznym a mającego uczucia i cele zawarte w dwóch czynnikach: Zysk i Strata!* » — uważam za rzecz zbyteczną odpierać takową; — niezrobię panu J. N. R. nawet tej przyjemności, ażebym mu odpłacił piękne za nadobne i wyliczył jego bohaterskie czyny *obrony świętego ołtarza polskich wychodźców w Paryżu*, bo utworzyłaby się epopeja godna autora *Obrony Sokołowa.*

Już mamy jedną tak wesołą epopeję, napisaną przez czcigodnego p. A. Morgenbessera z Bukowiny — pocóż nam druga? za wiele byłoby tych wesołości!

ADOLF REIFF,
Kassjer Towarzystwa Czytelni Polskiej w Paryżu
i Wydawca « Kurjera Paryzkiego. »

Od pana *Rząż*ewskiego tak boleśnie w sposób niepraktykowany zaczepionego, odbieramy następujące jego pismo, oraz osób w odezwie p. J. N. R. wymienionych.

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

W tej chwili od jednego z moich znajomych odbieram list p. Rayskiego (p. Rayski nie raczył mi go sam zakomunikować). List zaadresowany: « Do Prezesa Towarzystwa Historyczno-Literackiego, zajmujący się wyłącznie moją osobą i odsądzający mnie od czci i wiary. Odpowiadać na taki zbiór nikczemności przechodzi wprost siły moje, tembardziej, że gołosłowne zapewnienia wartości tu mieć nie mogą. Jest to sprawa, którą według mego przekonania nie godzi się kalać pisma publicznego, a miejsce dla niej jedynie w sądach poprawczych. Tymczasem więc zanim to nastąpi, poprzestaję na wykazanie w tej kalumnii dwóch kłamstw: jakobym w skutek próźb został członkiem Towarzystwa Historyczno-Literackiego i jakobym Czytelni Polskiej na prelegenta w rocznicę 29 Listopada się narzucał.

Pan Gadon, sekretarz Towarzystwa Historyczno-Literackiego na moje wezwanie przysłał mi potrzebne objaśnienie, które tu załączam, jak również zwróciłem się do Zarządu Czytelni Polskiej, aby raczyła sprawę tę sprostować. Również łączę list p. Kossiłowskiego, na którego publikacją mi pozwolił.

Dnia 24 Listopada 1883.

Z uszanowaniem
ADAM RZĄŻEWSKI.

18, *Quai de Béthune.* 27 *Listopada* 1883.

SZANOWNY PANIE!

W liście z dnia wczorajszego, żądasz odemnie wyjaśnienia sposobu, w jaki Pan wszedłeś do Towarzystwa Historyczno-Literackiego, a mianowicie żądasz, bym wyraził: czy to nastąpiło w skutek przedstawienia pańskiej osoby w świetle ofiary politycznej i w skutek próźb pańskich.

Na to czuję się w obowiązku oświadczyć co następuje:

W Lutym 1881 r. nieodżałowany Stanisław Lukas i p. Michał Żmigrodzki, podali pana na kandydata. W rozmowie ze mną, jak i na posiedzeniu, na którem kandydatura pańska wniesioną została, ś. p. Lukas zwracał uwagę na szacowną siłę literacką, jaka w Szan. Panu Towarzystwu Historyczno-Literackiemu przybyć może i na poparcie słów swych wymienił pracę pańską o Kochowskim. O politycznej przeszłości pańskiej lub o doznanych przez pana jakichkolwiek politycznych prześladowaniach ani ze strony przedstawiających, ani z innej strony przy tem mowy nie było.

Proszę przyjąć wyrazy należytego mego szacunku.

Sługa
L. Gadon.

Szanowny Panie!

Z boleścią i oburzeniem odczytałem w tej chwili odebrany paszkwil pana Rayskiego, odzierający Pana z czci dobrego imienia, i spieszę wynurzyć Panu moje najszczersze współczucie.

Przez czas pobytu swego na emigracji, zjednałeś Pan swojem postępowaniem istotny szacunek, którego potwarcza napaść obecna nie zmniejszy, ale z pewnością chyba wzmocnić go może.

Proszę przyjąć zapewnienie rzetelnego i głębokiego poważania, z którem serdeczną dłoń Pańską ściskam.

Paryż, 26 *Listopada* 1883.

Kossiłowski.

Do Redakcyi Kurjera Paryzkiego.

Pan J. N. R. w odezwie drukowanej i rozesłanej w mnóstwie exemplarzy, nawet za kwitami pocztowymi, ogłasza, że pan Rz. nadużył mego imienia, powołując się na najprzychylniejsze moje względem niego uczucia. Uważam za sprawiedliwe zapewnić, że tu oskarzyciel pana Rz. myli się, bo p. Rz. miał i ma mój prawdziwy szacunek, jak również i moich przyjaciół.

Duchiński.

Do
Szanownej Redakcyi *Kurjera Paryzkiego*.

List pana Rayskiego do Prezesa Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu odczytałem z boleśnem zadziwieniem.

Cały ustęp dotyczący stosunku Rady Towarzystwa Czytelni Polskiej w Paryżu z panem Rzążewskim jest niezgodny z prawdą.

Pan Rzążewski w czasie trzyletniego swego pobytu w Paryżu, nie był u mnie, ani u żadnego członka obecnej Rady Towarzystwa Czytelni. Z odczytanych prac przekonawszy się o jego literackich zdolnościach a od osób zostających z nim w nader blizkich stosunkach, powziąwszy wiadomość o jego zacnem sercu i prawym charakterze, pierwszy szukałem z nim znajomości, co nastąpiło w Montmorency za pośrednictwem pana Mioduszewskiego artysty malarza. Po rozmowie przekonałem się, że pan Rzążewski gotów jest zawsze służyć narodowej sprawie, prosiłem go, aby należał do deputacji mającej wręczyć adres pani Działyńskiej, a następnie aby przygotował odczyt na dzień 29 Listopada.

Jakkolwiek miał wyczerpany czas przez liczne zamówienie redaktorów dzienników w trzech zaborach Polski, mimo tego choć dzieląc los wszystkich emigrantów, odłożył na bok prace uskutecznione dla zarobku i zajął się przygotowaniem żądanego przezemnie odczytu.

Miło mi z tego względu wyrazić p. Rzążewskiemu najserdeczniejsze podziękowanie, zapewnić go o głębokim dla niego szacunku, a zarazem wyrazić nadzieję, że lekkomyślna awantura nie zrazi go w przyszłości, ale będzie użytecznym dla Towarzystwa Czytelni. Dane dowody patrjotyzmu w jego pracach, są dla mnie zupełną w tej mierze rękojmią.

Paryż, 28 *Listopada* 1883.

Kazimierz Gregorowicz.

KORRESPONDENCJE
Kurjera Paryzkiego

Z nad granicy Królestwa Polskiego 19 Listopada 1883.

Z Królestwa Polskiego nadchodzą wiadomości coraz dokładniej charakteryzujące jenerał-gubernatora Hurkę jako prześladowcę narodowości polskiej i religji katolickiej, zwłaszcza też obrządku unickiego i zarazem jako wroga cywilizacji, mającego missję doprowadzenia Polski do stanu barbarzyństwa.

Zarazem zdawało się, że jest to człowiek samodzielny i mający poczucie ludzkiej w sobie godności; po jego przemowie do Apuchtina i urzędników Okręgu Naukowego, można nawet było przypuszczać, że ma skłonność do sprawiedliwości i że rządzić będzie po ludzku.

Wszystko to było mylnem.

Hurko jest człowiekiem słabej woli i dał się w zupełności opanować Apuchtinowi, który nim kieruje jak marjonetką. Inni powiadają, że Hurko otrzymał rozkaz tajemny z Petersburga od Tołstoja i Pobiedonoscewa, nakazujący mu, ażeby we wszystkim był posłusznym Apuchtinowi, który tym sposobem stał się jego zwierzchnikiem i bynajmniej tego nie ukrywa, że ma władzę nad jenerał-gubernatorem.

Zgodziwszy się na upokarzającą rolę podwładnego, jenerał Hurko coraz bardziej się manifestuje jako satrapa ze szkoły Murawiewa-Wieszatiela

Niemal codzień przybywa jakiś szczegół wykazujący jego dążność do wynarodowienia i zmoskalenia Polaków, szczegóły te jak pisze krakowski *Czas* są nieraz tak śmiesznymi i ubliżającymi powadze jenerał-gubernatora, że o jego politycznem uzdolnieniu, tylko smutnego nabrać można wyobrażenia.

I tak niedawno, interpelował pan jenerał-gubernator oberpolicmajstra Buturlina, dla czego dotychczas nie zaprowadzono w Warszawie dorożek, urządzonych na sposób moskiewskich, ponieważ bruki są dobre w Warszawie, zatem zawczasu należy pomyśleć o wprowadzeniu w użycie tak zwanych *zwoszczyków* ubranych po kacapsku.

W zamku, którego zarząd należy do carskich ochmistrzów dworu, pani Hurko wprowadza nowe reformy, w skutek czego powstały nieporozumienia między nią a zarządem; pani Hurko nader despotycznie postępuje z urzędnikami.

Uderzyło to także wszystkich, pisze *Czas*, że margrabiemu Wielopolskiemu, który dotychczas zajmował apartamenta w zamku, mieszkanie odebrano.

Wiadomo, że margrabia Wielopolski jest stronnikiem panowania Moskwy i ciągle a oddawna pracuje nad pojednaniem Polaków z Moskalami jako narodów słowiańskich. Więc tego polityka zgody i przyjaciela Moskali, wypchnięto z zamku, charakteryzuje to systemat rządów bezwzględnego prześladowania i prowokacji jaki wyobraża Hurko, Apuchtin, Tołstoj, Pobiedonoscew oraz inni tego kroju narodowi politycy moskiewscy.

Co do *Dziennika Warszawskiego* p. *Szczebalski* objął już redakcję, Powszechne panuje przekonanie, że Szczebalski jest tylko podstawiony chwilowo, gdyż z powodu swego zbyt nadwątlonego zdrowia, redakcją długo urzędowego organu zajmować się nie może. Ale prawdziwym następcą oddalonego z redakcji księcia Galicyna ma być brat pani Hurko, pan *Salies*, który znany ma być w piśmiennictwie moskiewskiem z wielu rozpraw politycznych wydawanych pod różnemi pseudonimami, posada bowiem redaktora *Dziennika* jest dosyć intratna. Oprócz wspaniałego mieszkania, pensja jego wynosi 3000 rubli rocznie, prócz tego redaktor dostaje zawsze jakiś honorowy urząd, za który otrzymuje również dobrą pensję, książe Galicyn miał taki urząd honorowy w policji tajnej. Pani Hurko pisuje także artykuły do dzienników moskiewskich.

Książe Galicyn, przy rozstaniu się z redakcją napisał artykuł, w którym się poniekąd wyparł swej dążności do pojednania Polaków z Moskalami. Chociaż opuścił redakcją lecz pozostał w zamku i otrzymuje nadal pensji 3000 rubli.

Najzupełniej prawdziwą jest wiadomość, że celem powiększenia liczby prawosławnych mieszkańców, postanowiono podrzutków ze szpitala Dzieciątka Jezus chrzcić na prawosławie.

Również potwierdza się wiadomość, że ze starożytnego klasztoru założonego przez Bolesława Chrobrego na górze Świętokrzyskiej mają być wypędzeni księża katoliccy a na ich miejsce osadzeni mnisi prawosławni. Jest to oburzające, zwłaszcza, że miejsce to jest dla katolików celem pobożnych pielgrzymek, to też przewidują opór ze strony ludu i kto wie, czy prowokacyjne to postanowienie rządu moskiewskich fanatyków, nie wywoła krwawych zaburzeń.

Niezadowolnienie jest w kraju ogólne i są chwile, że się zdaje, jakoby już miara cierpliwości narodu naszego przebrała się znowuż. Z ogniem igrają Moskale i od ognia własnej broni zginą.

Mówią także, że w Lublinie zakonnice Wizytki, których jeszcze kilkanaście przeznaczonych na wymarcie pozostało, mają być wydalone a klasztor oddany będzie mniszkom prawosławnym. Mnichów i mniszki spędzić mają z głębi Moskwy i pozostawać będą wśród obcej sobie innej wiary ludności, dopóki ludność ta nie wskaże im drogi powrotu do własnej ojczyzny.

Potworność rządu moskiewskiego w postępowaniu z nami, ma w sobie coś zaślepiającego.

Niemcy, z którymi zostaję tu na granicy w ciągłych stosunkach, trą ręce z radości i powiadają, że Moskale taką polityką torują im drogę bezpieczną i pewną aż za Dniepr. Jakoż, ktokolwiek i jakakolwiek armia zagraniczna przejdzie Prosnę i pokaże się na ziemiach przez Moskali zabranych, powitaną zostanie w ten sposób, jak wita człowiek w przepaść wtrącony tego, który mu podaje rękę do wydobycia się na powierzchnię, gdzie wolno będzie mógł odetchnąć.

Moskale do wojny się gotują, toż samo i Niemcy, chociaż jedni i drudzy zapewniają, że myślą tylko o pokoju.

Minister spraw zagranicznych moskiewski pan *Giers*, wyjechał jak wiadomo wam za granicę i był w Fridrichsruhe u Bismarka, którego zapewniał, że rząd cara Alexandra III jest najprzyjaźniej dla Niemiec usposobiony.

Cóż znaczą jednak te pokojowe zapewnienia w obec faktu, że tenże sam Giers ma missję uspokojenia opinji europejskiej co do zamiarów Moskwy jedynie w celu ułatwienia zagranicznej pożyczki, która jeżeli przyjdzie do skutku, ma być obróconą na uzupełnienie moskiewskiego uzbrojenia.

Pan Giers bawi obecnie przy córce swojej w Montreux, w Szwajcarji, z powrotem ma wstąpić do Wiednia, gdzie zapewne z podobnem jak w Berlinie zaufaniem przyjmą jego wynurzenia przyjaźni, to jest, że trwać będzie pokój dopóty, dopóki Moskwa będzie

w strachu przed koalicją, jaką Bismark utworzył.

Lwów, 20 *Listopada* 1883.

Najznakomitszym obecnie polskim naturalistą jest niewątpliwie *Dr. Benedykt Dybowski* rodem z Litwy. Po ukończeniu jednego z moskiewskich uniwersytetów, dawszy się poznać z gruntownej wiedzy i z zapału do badań naukowych, powołanym został na profesora do nowo założonej w 1862 Szkoły Głównej w Warszawie. Jako profesor zyskał sobie wkrótce miłość uczniów i uznanie powszechne.

Zaszczytnie też odróżniał się obywatelskim charakterem od wielu uczonych. Gdy tamci pod zasłoną pracy naukowej niezwykli przykładać ręki do sprawy oswobodzenia narodu, twierdząc, że więcej narodowi przysłużą się nauką niż walką z wrogiem, Dybowski był przekonania, że przed nauką iść powinna ojczyzna, że mąż uczony powinien jak każdy Polak służyć Polsce i za nią się poświęcać i dla jej oswobodzenia walczyć. Należał więc do niewielkiej liczby tych istotnie mądrych i zacnych ludzi, którzy umieją łączyć obowiązki uczonego z obowiązkami obywatela-patrjoty.

Nieusłuchał rady tych, którzy uczonych i artystów uwalniają od pracy narażającej na prześladowanie najezdniczych rządów i nie chciał się chować za parawan nauki, gdy bracia jego orężem rozprawiali się z Moskalami. Sam ofiarował swe usługi Rządowi Narodowemu w 1863 r. prosząc, ażeby go posłano na Litwę, gdzie walka połączona była z największemi niebezpieczeństwami, boć to tam kierował wojskami najezdniczemi krwiożerczy i dziki Murawiew-Wieszatiel.

Na Litwie i wszędzie gdzie tylko Dybowski działał, występował odważnie i najsumienniej wywiązał się ze swoich obowiązków, narażając swe mienie i życie. Służba jego w powstaniu dała mu równie drogocenny wieniec zasługi jak jego badania naukowe.

W pięknem jego życiu nie brakło i męczeństwa. Dostawszy się w ręce Moskali jako powstaniec wiele ucierpiał i zagrożony był śmiercią na szubienicy. Wyrok atoli śmierci zmienili Moskale na wyrok kopalni w Syberji.

Tu niespodzianie znalazł wielkie pole do odznaczenia się i sławy, bo sposobność do ulubionych badań naukowych. Gdyby nie wygnanie, nie byłby porobił odkryć, które nazwisko jego unieśmiertelniły w historji nauki.

Syberja pod względem przyrodniczym nie jest dostatecznie zbadana, Dybowski rzucił się więc z zapałem do badań naukowych nad jeziorem Bajkalskiem i odkrył nowe gatunki zwierząt. Nie możemy z pamięci wyliczyć wszystkich jego odkryć, wszakże wystarczy do zrozumienia jego naukowej zasługi, gdy powiemy, że badanie jego przyrodnicze wydały ogromne rezultata, że wynalezione i przez niego opisane ryby, płazy i owady, rozszerzyły i uzupełniły historją naturalną. Niema obecnie w Europie naturalisty, któryby tylu nowymi faktami wzbogacił zoologię.

Gabinet zoologiczny w Warszawie otrzymywał od niego ciągle przez lat dwadzieścia okazy najrzadszych zwierząt przez niego wypchane, pomiędzy którymi były nieznane dotąd europejskim uczonym. Wzbogaciwszy muzeum warszawskie, posyłał i do innych muzeów europejskich mianowicie do petersburskich zbiorów ciekawe exemplarze i tym sposobem stało się jego nazwisko rozgłośnem w świecie.

Moskale, trzeba to na ich pochwałę powiedzieć, nie przeszkadzali mu w badaniach naukowych.

Po uwolnieniu z wygnania Dybowski nie wrócił zaraz do kraju, lecz przeniósł się dla dalszych badań naukowych do Kamczatki, jeszcze mniej znanej niż Syberja, gdzie znowuż wiele odkryć zrobił.

Tu otrzymał wezwanie od Uniwersytetu Lwowskiego, zapraszające go do objęcia katedry profesora Zoologji w Uniwersytecie, Dybowski przyjął przysłaną mu nominację. Uniwersytet Lwowski będzie więc w jego osobie posiadał pierwszorzędną znakomitość naukową.

Kosmos, pismo lwowskie pod redakcją znakomitego chemika i profesora Uniwersytetu D-ra Bronisława Radziszewskiego, poświęcone naukom o wszechświecie, donosi, że Dybowski wyjechał już z Kamczatki. Dnia 4 Września 1883 przybył do Władywostoku, ztąd odpłynął do Haburówki przy ujściu rzeki Ussuri do Amuru, ażeby się ztamtąd udać w dalszą podróż wzdłuż brzegów Azyi i przez Suez zawitać do Europy. Niedługo więc Dr. Dybowski przybędzie do nas do Lwowa i obejmie swe obowiązki. Uniwersytetowi naszemu wielka siła naukowa przybywa.

Jak wam wiadomo tegoroczna sessja sejmu galicyjskiego niezostała zamkniętą lecz tylko odroczoną. Sądu więc o niej ostatecznie jeszcze wydać nie można, gdyż praca prawodawcza tejże sessji nie została ukończoną. Komissje, którym poruczono do wypracowania ważne wnioski, będą mogły w roku przyszłym przedstawić sejmowi projekta do praw gruntownie obmyślane.

Ze spraw poruszonych najważniejszą jest niewątpliwie uchwalona przez sejm reforma programu nauk wykładanych w szkołach początkowych: wiejskich i miejskich czyli wydziałowych.

Nowy program różni się od dawnego większą praktycznością. Sejmowi szło głównie o to, ażeby dzieci włościan i mieszczan nauczyły się w elementarnych szkołach tego, co jest niezbędnem i z czego pracując w roli lub przy warsztacie największy będą miały pożytek. Przy dawnym programie oświata tylko zwolna mogła się w ludzie rozszerzać, nowy program przyśpiesza tę chwilę, w której lud nasz w massie swojej będzie umiał czytać, pisać, rachować i posiadać te wiadomości, jakie mu w życiu obywatelskiem i zawodowem są potrzebne.

Zasługuje także na uznanie uchwała zalecająca zakładanie nowych szkół. Sposób, w jaki dotąd postępowano, oddalał czas, w którymby każda gmina posiadała własną szkółkę, Rada bowiem szkolna krajowa zakładała nowe szkoły w miarę uporządkowania już istniejących według wzoru z góry, z Wiednia danego. Sejm był zdania, że lepsza jakakolwiek szkółka niż żadna i uchwalił odpowiednie dla Rady szkolnej krajowej rozporządzenia, polecającej także bardzo surowo, ażeby składała przed sejmem sprawozdania szczegółowe z użycia funduszów i nie przekraczała dowolnie budżetu.

Nie możemy się w korespondencji wdawać w rozbiór uchwał szkolnych ani też oceniać rozpraw, jakie toczono w sejmie nad tym niezmiernie ważnym przedmiotem. To tylko nadmienić uważamy za nasz obowiązek, że aczkolwiek uchwalona przez sejm cząstkowa reforma szkół początkujących była potrzebną, to przecież krytyka jaką słyszeliśmy szkół istniejących, zdawała się nam przesadną.

Nie wszystko jest dobrem w tych szkołach, lecz twierdzić, iż nie spełniają swego zadania i lud ma wstręt do nich, z powodu, iż nie widzi żadnej z nich korzyści, nie jest zgodnem z prawdą.

Galicja pod względem oświaty ludowej ogromnie się podniosła w ciągu dwudziestu lat ostatnich. Ci, co tego nie widzą, widzieć nie chcą, lub patrzeć nie umieją.

W poglądach na sprawy krajowe wyrobił się wielce szkodliwy pessymizm, który niechce przyznać postępu, jaki w rzeczy samej pod rządem autonomicznym Galicja zrobiła. Jedni chcieliby, ażeby to, co może być dziełem tylko dłuższego czasu, stało się w krótkiej dobie lat kilkunastu, ponieważ zaś oświata jak i wewnętrzne ulepszenia i porządki rozwijają się organicznie w stopniu właściwym a tem samem powolnym, więc wyrzekają, że się nic nie robi i swoją krytyką nieumiarkowaną a przesadną odejmują ochotę ludziom dobrej woli, na cały zaś naród rzucają światło gnuśności i nieudolności. Inne znowuż zapomnieli, że niedawno jeszcze pod rządami biurokracji niemieckiej, Galicja przedstawiała obraz najsmutniejszy, była krajem najgorzej rządzonym, najwięcej demoralizowanym i ociemnianym, szkoły zaś były takie, iż oświata jaką wydawały była gorszą od samej ciemnoty, i zapomniawszy o tym stanie największego upadku i największej niedoli, stracili punkt z którego jedynie można oznaczyć postęp, jaki się dokonał pod rządami autonomicznemi. Że zaś widzą, iż Galicja nie stoi tak wysoko pod względem oświaty i porządków społecznych jak kraje od dawna dobrze rządzone i edukowane, rozwijają także w swoich poglądach na wszystkie stosunki galicyjskie pessymizm, który w życiu publicznem gorszym bywa od optymizmu.

Jednego i drugiego należy unikać.

Optymizmu śladu nawet dopatrzeć nie możemy tak w dziennikarstwie polskiem jak pomiędzy posłami i w ogóle wszystkimi, co się zajmują sprawami krajowemi i wpływ na ich rozwój u nas wywierają. Pessymizm za to jest tak powszechny i ogólny, iż rzadko się zdarza przeczytać w dzienniku artykuł sprawiedliwie oceniający stosunki krajowe, a w sejmie rzadko można usłyszeć mowę, dającą trafne, zgodne z prawdą wyobrażenie tychże stosunków.

Skutkiem tego pessymizmu przyjęła się u nas krytyka samych siebie nadzwyczaj ostra wymagająca nadzwyczajnych rzeczy, wyrzekająca i biadająca, z powodu której o Galicji w innych prowincjach Polski i na emigracji mają przekonanie jak najgorsze.

Nie dość na tem, nasze krytyki samych siebie i czarne na życie i sprawy autonomiczne poglądy powtarzają dzienniki obce i rozszerzają już nie tylko o Galicji ale o całym polskim narodzie fałszywe a wielce nam ubliżające wyobrażenia.

Oczerniliśmy sami siebie w oczach świata i dziwimy się potem, iż słyszymy tu i owdzie lekceważącą nas opinię.

Trzeba to zmienić koniecznie i wystrzegając się zbytecznych pochwał, starać się o sprawiedliwe samych siebie ocenienie.

Z tego to punktu środkowego pomiędzy optymizmem a pessymizmem oceniając Galicją i jej obecne stosunki, jako też szkoły w niej wyższe, średnie i niższe, sumiennie mogę was zapewnić, iż wszystko idzie ku lepszemu, że postęp jest niemały, że życie narodowe wyrabia się i nabiera siły a oświata obejmuje coraz szersze koła.

Najmniej postępu jest na drodze ekonomicznej, chociaż i na tem polu podjęte zo-

stały prace gruntowne, które już przyniosły dobry owoc.

Gdyby nie podatki zbyt uciążliwe i podtrzymywana przez rząd na korzyść Wiednia niemiecka konkurencja, dobry byt zakwitł by u nas. Niestety, bieda nam dokucza i ona to może jest przyczyną, że tak czarno patrzymy.

Biedzie tej jesteśmy sami w części winni, główna jednak wina spada na rząd wiedeński, na jego nędzne gospodarstwo wyrażające się w systemie najuciążliwszej fiskalności i wyzyskiwaniu wszystkich sił i zasobów ekonomicznych na rzecz uprzywilejowanego Wiednia i niemieckich krajów monarchji.

Ale już dosyć o tem. Chociaż wiemy, że najtrudniejszą rzeczą jest skłonić rząd austrjacki do rozumnej, wzbogacającej ludy polityki finansowej, nie tracimy nadziei, że systematyczną a rozumną pracą nad własnem gospodarstwem, dojdziemy do tego, że i w Galicji dobry byt przestanie być życzeniem.

Obowiązkiem moim jest donieść braciom na tułactwie, że jak lat poprzednich tak i w roku bieżącym będziemy we Lwowie, w Krakowie i w innych miastach naszej prowincji, która pod względem patrjotyzmu polskiego bardzo się podniosła, święcić uroczyście rocznicę powstania listopadowego.

Rocznica ta zwróciła uwagę na biedę naszych weteranów z 1831 r. zostających bez żadnego utrzymania.

Zawiązane przed trzema laty przez niedawno zmarłego Kaliksta barona Horocha *Towarzystwo opieki nad weteranami*, potrzeba zasilić funduszami, ażeby je postawić w możności dalszego spełniania szlachetnie podjętego obowiązku.

Potrzeby weteranów są wielkie a sprawozdanie obu filji Towarzystwa tak w Krakowie jak we Lwowie, wykazuje, że fundusze są całkowicie wyczerpane.

Obawialiśmy się, ażeby zapał z jakim się rzucono z razu do składek na rzecz weteranów nie osłabł i nędza nie zajrzała w oczy mgłą sędziwości przysłonięte bojowników polskiej niepodległości. Obawę tę podzielało wielu czcigodnych obywateli Lwowa. Skutkiem tego było, iż za inicjatywą mężów, którzy nam zawsze przewodniczą, gdy idzie o spełnienie świętych obowiązków z miłości ojczyzny wynikających, utworzył się komitet, który postanowił skorzystać z rocznicy listopadowej w ten sposób, ażeby pobudzić naszą publiczność, potrzebującą jak wszędzie zachęty i przypomnienia, do ofiarności na rzecz Towarzystwa weteranów.

Komitet Obywatelski składa się z reprezentantów wszystkich warstw naszego społeczeństwa. Przewodniczącym komitetu jest redaktor *Gazety Narodowej* i zarazem dyrektor Teatru Polskiego we Lwowie *Jan Dobrzański*. Sekretarzem komitetu jest znany wam na emigracji niedawny wasz towarzysz, powszechnie tu szanowany i kochany *Dr. Tadeusz Zuliński*.

Komitet na posiedzeniu 21 Listopada uchwalił, dołożyć wszelkich starań, aby w dniu 29 Listopada r. b. we wszystkich miastach i miasteczkach Galicji urządzone zostały koncerta, widowiska sceniczne, odczyty i t. p. na dochód Towarzystwa weteranów.

Komunikuję wam odezwę Komitetu Obywatelskiego. Oto ona :

« Ostatnie sprawozdanie kasowe Towarzystwa weteranów z r. 1831 przekonywa, że fundusze tegoż Towarzystwa są wyczerpane. Fakt ten zagraża niedostatkiem a nawet nędzą wielu z naszych weteranów, a to w latach sędziwej ich starości, gdy sami na siebie zapracować nie są w stanie. Niewątpliwie kraj cały z szczerą boleścią wiadomość tę otrzymał, bo któż nie poczuwałby się do obowiązku przyczynić się z swej strony do tego, aby ci, którzy przed 50 z górą laty ofiarowali swe życie na ołtarzu sprawy narodowej, wolni byli na starość od troski o chleb powszedni. Odgadując to zapatrywanie współobywateli, komitet odzywa się do wszystkich, którzy się poczuwają do obowiązku solidarności w sprawach publicznych, ażeby 29 Listopada r. b. jako w dniu którego wspomnienie daje weteranom prawo do naszego współczucia, zechcieli w miastach i miasteczkach naszego kraju urządzić odczyty, przedstawienia teatralne, koncerta i t. p. na dochód Towarzystwa weteranów. W stowarzyszeniach a nawet w domach prywatnych mogą być robione składki, albo wygrane z gier towarzyskich, mogą być na ten cel przeznaczane. Liczne choć drobne ofiary, zapewnią fundusz niezbędny na zaopatrzenie najskromniejszych chiby potrzeb życia weteranów, którzy mają niewątpliwe prawo oczekiwać, aby się kraj nimi opiekował w ich późnej starości. Komitet więc odwołując się do obywatelskich uczuć, niewątpi o rezultacie swej odezwy. Kwoty pieniężne odsyłać należy na ręce p. Walerjana Podlewskiego, członka Wydziału Krajowego i prezesa Komissji lwowskiej Towarzystwa weteranów. »

Podpisali: *Jan Dobrzański*, przewodniczący. *Dr. Tadeusz Zuliński*, sekretarz.

Niewątpimy, że odezwa wysłuchaną zostanie a tegoroczna racznica listopadowa oprócz stwierdzenia przed światem, że Polacy stoją wciąż pod chorągwią niepodległości, wolności i całości ojczyzny swojej, przyniesie weteranom wraz z czcią i kęs zasłużonego chleba.

Do *Krajowej Rady Szkolnej*, instytucji naczelnie rządzącej naszemi szkołami pod prezydencją namiestnika obecnie p. Filipa Zaleskiego, wybiera jednego członka Wydział Krajowy.

W ciągu lat wielu z tego wyboru zasiadał w niej *Henryk Schmitt*, najczynniejszy i najpracowitszy ze wszystkich członków Rady Szkolnej i prawdziwa jej ozdoba. Po jego śmierci Wydział Krajowy wybrał na jego miejsce hrabiego *Stanisława Badeniego*, doktora praw i filozofji, prezesa Rady powiatowej w Kamionce Strumiłowej i posła sejmowego.

Pan Stanisław Badeni jest synem Władysława hr. Badeniego, członka Wydziału Krajowego. Jest to człowiek jeszcze młody i nie bez zdolności, czy jednak zdoła zastąpić męża tak doświadczonego i dokładnie obeznanego z szkolnictwem jak Henryk Schmitt, przyszłość to okaże.

Na zakończenie mej korespondencji, jeszcze jedna wiadomość, tym razem artystyczna.

Na scenie teatru lwowskiego, przedstawioną została tragedja wierszem napisana w 5 aktach przez *Karola Brzozowskiego*, pod tytułem *Małek* i zyskała nadzwyczajne powodzenie.

Tregedja i to dobra w całym tego słowa znaczeniu, tragedja w naszych czasach jest rzeczą bardzo rzadką.

W literaturze naszej posiadamy traiczne arcydzieła, dość wspomnieć Juljusza Słowackiego, który nie ustępuje Szekspirowi, co do wartości swoich utworów, lecz posiadamy ich nie wiele, zwłaszcza takich, któreby mogły być grane na scenie. Otóż zdaniem ogólnem *Małek* Karola Brzozowskiego, pomnaża liczbę arcydzieł traicznych.

Jest to w rzeczy samej utwór pierwszorzędnej wartości, do którego treści dostarczyła poecie historja ujarzmienia Krymskich Tatarów przez Moskali.

Nie mogę dla braku miejsca rozpisywać się nad treścią jako też zaletami formy nowej tragedji, dość będzie jeżeli wspomnę, że pojawienie się jej na scenie naszego teatru uważam za wypadek godny zapisania w piśmie waszem.

Karol Brzozowski jest emigrantem oddawna zamieszkałym na Wschodzie. Stałem jego siedliskiem od lat kilkunastu jest Latakia na pobrzeżu Syryi u stóp Libanu, gdzie pełni obowiązek konsula hiszpańskiego. W literaturze naszej znany był z kilku poematów jako to : *Lew ognisty*, *Noc strzelców w Anatolii*, *Sen w Bałkanach* i powieści bulgarskiej prozą napisanej *Deli Petko*. Wszystkie te utwory są nieposolite, lecz nie pozwalały przypuszczać, że w poecie myśliwcu chowa się tak potężny talent poety traicznego.

ROZMAITOŚCI

Czytamy w *Gazecie Narodowej* niezmiernie ważną wiadomość o odsunięciu przez Moskwę dwóch niedawno zanominowanych biskupów z dyecezji, które dopiero co objęli. Wiadomości te potrzebują jeszcze urzędowego potwierdzenia, powtarzamy je przecież w naszem piśmie, wydają się nam bowiem więcej niż prawdopodobne. Od rządu moskiewskiego wszystkiego spodziewać się należy, jest to bowiem rząd niszczycielski, władza dzikiego, burzycielskiego najazdu, który się nie kieruje żadnem prawem, tylko instynktem wywracania i burzenia.

« Od przyjezdnego z Wilna, pisze *Gazeta Narodowa* dowiadujemy się o szczegółach zajść między rządem moskiewskim a biskupem Hryniewieckim. Jak już donosiliśmy dawniej, ks. biskup Hryniewiecki, obłożył interdyktem kanonika *Kopciugiewicza*, zawiesiwszy go *a sacris* i odjąwszy wszystkie godności i urzędy, a to z powodu jego życia niemoralnego i czynów anti-religijnych. Osobliwie skandaliczne zajście w domu nierządu, gdzie Przenajświętszy Sakrament rzucił o ziemię i deptał nogami, przybywszy tam z nim pod pozorem, że idzie do konającej, był powodem tego surowego wyroku. Ksiądz Kopciugiewicz udał się do Petersburga i tam wyrobił sobie nominację na członka Synodu katolickiego, a rząd petersburski wezwał ks. biskupa Hryniewieckiego, aby wyrok cofnął i do godności dawniejszej przywrócił ks. Kopciugiewicza. Zdaje się, że ks. Hryniewiecki odmówił temu żądaniu. Wczoraj bowiem *Dziennik Polski* umieścił wiadomość, że rząd moskiewski odjął mu dyecezję i wyjechać kazał za granicę. *Dziennik Polski* podaje jako przyczynę, że jakiś pop prawosławny zaskarżył go, że jest synem Uniatki, więc powinien być prawosławnym a nie katolickim. Przyczyna podobna może być pozorną. Istotną zaś, jeśli w samej rzeczy usunięto ks. Hryniewieckiego, będzie ów rozkaz rządu rehabilitowania ks. Kopciugiewicza. Przyjezdny Litwin z Wilna opowiadał nam, że jeszcze 15 Listopada stały tak rzeczy, iż w razie odmówienia żądaniu rządu niezawodnie będzie ks. Hryniewiecki usunięty. Lecz jeszcze 15 Listopada ks. Hryniewiecki nie był dał odpowiedzi.

Równocześnie podał *Dziennik Polski* wiadomość, że i biskup lubelski *ks. Wnorowski*

otrzymał od Hurki paszport z rozkazem natychmiastowego wyjazdu za granicę, a i stanowisko arcybiskupa Popiela ma być zachwiane.

Więc w trzy miesiące po objęciu posad przez nowomianowanych biskupów, już całe porozumienie i umowy z Rzymem, rząd moskiewski zrywa z największą brutalnością. Mylnie z Warszawy donoszono po przyjeździe Hurki, że z Apuchtinem jest w nieporozumieniu i niezadowolniony z jego postępowania. Przeciwnie okazuje się teraz coraz więcej, że Hurko we wszystkiem słucha inspiracji Apuchtina, radzi się go we wszystkiem, że na jego zaproszenie, towarzyszył mu Apuchtin w jego wycieczkach po kraju. Wnoszą ztąd wszyscy, że Apuchtin będzie mianowany *adlatusem* Hurki jako gubernator cywilny. W ogóle jenerał-gubernator Hurko występuje coraz jawniej i otwarcie jako największy wróg narodowości polskiej, a występuje z żołnierską brutalnością. Do jednego z panów polskich, który mu ofiarował swój dom jako gościnny podczas wycieczek jego po kraju, odezwał się, że za lat dziesięć język polski będzie w Królestwie językiem przeszłości a Polacy przestaną istnieć. Podczas tych wycieczek ofiarowanej gościny w domach szlachty polskiej nie przyjmuje, lecz zajeżdża do popów prawosławnych, gdyż niema dygnitarzy moskiewskich, u którychby gościć mógł. W obec tego postępowania Hurki, mającego na celu zmoskwiczenie Królestwa, zamilkli nawet najgorliwsi zwolennicy szukania jakiegoś *modus-vivendi* z Moskwą i przechodzą do obozu stanowczej opozycji. Dziwna jednak rzecz, że przy końcu XIX wieku, może dygnitarz moskiewski marzyć o wyplenieniu narodowości polskiej, tak silnie rozwiniętej i posuniętej daleko wyżej w cywilizacji, niż ci, co ją wyplenić i zmoskwicić mają. « *Hrom a peklo! marni waszi proti nam sou uzteky!* » mówi pieśń czeska. Im większy ucisk, tem silniejszy będzie odpór.

W obec tych wiadomości o prześladowaniu nowych biskupów, dziwną wydaje się co najmniej wiadomość, którą podaje *Pol. Correspondenz* pod datą 18 Listopada, że na przyszłym konsystorzu, który się ma odbyć w połowie Grudnia, Papież ma prekonizować *sześciu czy siedmiu biskupów sufraganów*, przedstawionych jej przez Moskwę. Rokowania między kurją a Moskwą są w pełnym toku i znajdują się obecnie w dosyć pomyślnym studjum. «Dla tego też, pisze rzymski korespondent tego dziennika, należy mieć nadzieję, że życzenie to, co do nominacji sufraganów spełni się i że doniesienia kilku dzienników, że niektóre kościoły mają być zabrane katolikom a oddane schyzmatykom, okażą się bezpodstawnemi.»

My tych nadziei *Pol. Cor.* nie podzielamy. Moskale wtedy złagodnieją, gdy zostaną zmuszeni do łagodności i ludzkości. Środki jakiemi zmuszano ich w przeszłości do ustępstw i dzisiaj są dobrymi.

* * *

W Uniwersytecie Bolońskim dnia 15 Listopada 1883 r., pani *Malwina Ogonowska* rozpoczęła w obecności rektora senatora *Magni* nowy kurs lekcji języka polskiego i moskiewskiego.

Język polski i gramatykę wykłada w środy i w niedziele, konferencje zaś literackie i rozmowy w języku polskim z uczniami miewa każdego czwartku. Język moskiewski wykłada w poniedziałki i w piątki a konferencje i rozmowy w tym języku miewa w niedziele.

Dziennik boloński *La Patria* podając wiadomość o tych wykładach, wspomina, że fakultet filologiczny bolońskiego Uniwersytetu zawdzięcza je inicjatywie prezydenta Akademji Mickiewicza panu Santagacie i senatorowi Magni. Oni to sprawili, że studenci Uniwersytetu przez trzy lata z rzędu mieli sposobność słuchać wykładów literatury polskiej miewanych przez jednego z najznakomitszych poetów polskich *Teofila Lenartowicza* i już rok drugi uczą się od pani Malwiny Ogonowskiej języków tyle rozszerzonych co polski i moskiewski.

W roku szkolnym, który się rozpoczął, Teofil Lenartowicz wykładać będzie dalszy ciąg literatury polskiej jak zwykle ku wiośnie.

Przy inauguracyjnej lekcji pani Malwiny Ogonowskiej, reprezentowali Akademją Mickiewicza jej wice-prezydent *Gian Gaetano Berti* i sekretarz margrabia *Dr. Alfred Rusconi*.

* * *

Od Stowarzyszenia byłych uczniów Szkoły Polskiej w Paryżu, 15, *rue Lamandé*, otrzymujemy następujące ogłoszenie, które aczkolwiek bardzo późno odbieramy, najchętniej drukujemy, wyrażając życzenie, ażeby była także ogłoszoną liczba funduszu przekazanego Towarzystwu byłych uczniów Szkoły Polskiej w Paryżu, przez *Towarzystwo Naukowej Pomocy*, które o swojem rozwiązaniu niezawiadomiło publiczność.

Paryż, 25 *Listopada* 1882.

Zarząd Stowarzyszenia byłych uczniów Szkoły Polskiej w Paryżu ma zaszczyt zawiadomić Szanownych Rodaków, że skutkiem postanowienia zarządu byłego *Towarzystwa Pomocy Naukowej*, fundusze tego Towarzystwa zostały powierzone naszemu Stowarzyszeniu, pod warunkiem przeznaczenia ich na ten sam cel co poprzednio, t. j. na pomoc naukową.

Dochód z tego funduszu pozwala nam już pomagać kilku stypendystom, których liczbę chcielibyśmy powiększyć, przekonani, że na tej drodze najlepiej potrafimy służyć ojczyźnie. Podajemy więc do wiadomości Szan. Rodaków, że przyjmujemy na rzecz *pomocy naukowej* wszystkie *jednorazowe dary i składki* i że lista dobroczyńców ogłoszoną będzie dwa razy na rok w buletynach naszego Stowarzyszenia. Wzywamy więc niniejszem wszystkich Rodaków do poparcia tak pożytecznego dzieła.

W imieniu Zarządu — Sekretarz,
A. CZERNIK.

Członkowie zarządu: A. Bitner, E. Bojanowski, A. M. Kowalski, Br. Kozakiewicz, R. Orłowski, Th. Szretter.

Dary i składki przyjmuje kassjer Stowarzyszenia *E. Bojanowski*, 70, rue Boursault.

* * *

Z Krakowa donoszą, że nowo wybrani członkowie reprezentacji gminy żydowskiej, powzięli myśl postawienia pomnika królowi polskiemu *Kazimierzowi Wielkiemu* w dzielnicy zamieszkałej wyłącznie przez Żydów, to jest na Kazimierzu. Pomnik ma być postawiony za pomocą składek od wszystkich gmin izraelickich w Galicji.

Gdy projekt zostanie uskuteczniony, będzie to już drugi w Polsce pomnik Kazimierza Wielkiego.

Pierwszy został przed laty kilkunastu wystawiony na rynku *Bochni* przez mieszkańców tego miasta. Na kolumnie gotyckiej z ciosowego kamienia, stoi z takiegoż kamienia wykuta piękna postać Kazimierza Wielkiego dłuta utalentowanego rzeźbiarza p. Gadomskiego.

Pomnik ten ozdoba miasta przypomina ludowi wspaniałego monarchę polskiego, którego *Królem Chłopów* nazywano. Był on bowiem szczególnym opiekunem uciśnionych chłopów, mieszczan i żydów.

Wspomnienie jego dotąd jest żywe w ludzie polskim a przy prześlicznym grobowcu tego króla z czerwonego marmuru w katedrze na Wawelu, dotąd gromadzą się chłopi krakowscy i wznoszą przy nim modły za duszę swego dobroczyńcy.

* * *

Donoszą nam z Londynu, że rodak nasz p. *Bohdan Hoff* profesor w gimnazjum w Jarosławiu nad Sanem w Galicji, wynalazł sposób *robienia drzewa niezapalnem*. P. Hoff bawi obecnie w Londynie i odbył tam kilka prób w obecności władz i straży ogniowej, które wypadły pomyślnie. Świadkowie tych prób rokują wynalazkowi pana Hoffa wielką przyszłość. Jakoż jeżeli się okaże w rzeczy samej, że drzewo można uczynić niezapalnem na czas dłuższy, zastosowanie wynalazku pana Hoffa przybierze ogromne rozmiary, pożary staną się rzadkością. Jeszcze jednym warunkiem szerokiego zastosowania wynalazku są koszta, jakie pociąga za sobą użycie płynów, które czynią drzewo niezapalnem.

Bądź co bądź, wynalazek to wielki i godny uwagi i radzibyśmy mieć o nim więcej szczegółów. To, co nam doniesiono jest zbyt ogólnikowem, ażebyśmy mogli nabrać pewności co do istotnej wartości wynalazku naszego rodaka z Galicji.

* * *

Uroczystość odsłonięcia Tablicy pamiątkowej w Mestre pod Wenecją, odbędzie się *nie* 7 Grudnia jak pierwotnie było zamiarem komitetu włoskiego i jak z dzienników włoskich ogłosił *Kurjer Paryzki*, lecz 9 (dziewiątego) Grudnia r. b.

Wiadomość tycząca się tej uroczystości, ogłosiła już *Nowa Reforma* w Krakowie a zapewne ją powtórzą inne polskie dzienniki.

Wszelkie listy i telegramy tyczące się tej uroczystości, adressować należy do p. *Nardi* przewodniczącego komitetowi dla postawienia pomnika dwóm poległym Polakom w Mestre 1848 r.

Adress jego:

Onorev: Signor G. Constantine Cavaliere NARDI. — Presidente del comitato di Mestre.

VENEZIA.

S. Samuele. Palazzo Gregoretti.

* * *

O dwóch polskich podróżnikach podają krajowe dzienniki wiadomość.

Pierwszy *Józef Siemiradzki* brat znakomitego malarza, powróciwszy z Ameryki, bawi obecnie w Warszawie, zajmując się badaniem nauk przyrodniczych, odbył on już liczne podróże, w których porobił zbiory nie małej wartości dla nauki. W Wiedniu nabyto od niego piękny zbiór muszli, w Londynie zakupiono odeń również ciekawą kolekcją okazów naturalnych z różnych dziedzin przyrody.

Drugi podróżnik *Jerzy Borejko* otrzymawszy na uniwersytecie moskiewskim godność kandydata puścił się w podróż na Wschód. Obecnie powrócił ze Wschodu i w przejeździe do Wilna zatrzymał się w Warszawie. Młody podróżnik wrażenia swoje z odległej drogi zamierza opisać i ogłosić drukiem.

BIBLJOGRAFICZNE WIADOMOŚCI

Towarzystwo byłych uczniów Szkoły Polskiej w Paryżu wydało 20 Listopada nowy (19) zeszyt swoich sprawozdań p. t. *Bulletin Littéraire et Scientifique*. Jest to pismo kwartalne. Rocznie kosztuje 5 franków. Życzyćby należało, ażeby znalazło jak największą liczbę prenumeratorów, podaje bowiem bardzo dokładne sprawozdanie z ruchu umysłowego i literackiego w Polsce i na emigracji. Bulletin powinien być dla Francuzów jedynem źródłem informacyjnem co do Polski. Wszystkie inne są mylne. Ostatni zeszyt jest pełen ciekawej i ważnej treści. Podamy o niej w następnych numerach *Kurjera Paryzkiego* szczegółową wiadomość i wyjątki, które i dla czytelników naszych nie są bez interesu.

Od 1 Października r. b. wychodzi w Warszawie pismo tygodniowe p. t. *Echo muzyczne i teatralne* pod redakcją Jana Kleczyńskiego. Program pisma bardzo bogaty. Poświęcone ruchowi artystycznemu, szczęśliwie tak pomyślnie rozwijającemu się w Polsce, zamieszcza życiorysy z portretami najcelniejszych artystów i pisarzy dramatycznych, artykuły z zakresu sztuki oraz jej historji, sprawozdania i krytyki artystyczne, poezje, powieści, utwory dramatyczne, kronikę teatrów i koncertów i korespondencje z głównych stolic europejskich. Co dwa tygodnie dołącza redakcja bezpłatnie nuty polskich kompozytorów.

Sądząc z pierwszych numerów *Echo muzyczne i teatralne*, należy do najlepszych pism tego rodzaju, przewyższa zaś wszystkie nam znane tak niemieckie, jak francuzkie i włoskie doborem artykułów i sumiennością oraz powagą sądów i orzeczeń.

Prenumerata kosztuje rocznie 12 złr. półrocznie 6, kwartalnie 3, jest więc bardzo taniem, zwłaszcza, że obok obfitej treści literackiej podaje illustracje i kompozycje muzyczne.

Prusko-polski kalendarz na rok 1884, wydany przez *Zalewskiego* w Ostrodzie, oto tytuł najnowszej polskiej publikacji w wschodnich Prusiech, gdzie jak wiadomo, znajduje się około 300,000 Mazurów ewangelików, nie wspominalibyśmy o wydawnictwie tem, gdyby nie było ono pierwszem prawdziwie polskiem co do ducha i kierunku w pruskiem Mazowszu. Redaktor kalendarza *Jan Karol Sembrzycki*, rodowity Mazur, występuje, o ile nam wiadomo, pierwszy raz publicznie jako pisarz ludowy, a występu tego możemy mu śmiało powinszować, nie tylko bowiem artykuły jego odznaczają się doborem treści, poprawną polszczyzną, co wiele znaczy w obec usilnej germanizatorskiej pracy rządu, ale co najwięcej to prawdziwie polską tendencją. W artykule: « *Jak starzy Prusacy na Mazurach wyginęli, a którzy ludzie tu przybyli* », jasno wykłada p. Sembrzycki swym czytelnikom, że są potomkami kolonistów polskich, więc jednej i tej samej narodowości co Polacy, a nie jakiejś prusko-mazurskiej, jakby to wpoić w nich chcieli rząd i jego słudzy. W innym znowu artykule tłumaczy p. Sembrzycki znaczenie i zadanie « Macierzy polskiej » i obiecuje pośrednictwo swym czytelnikom w zakupywaniu jej wydawnictw i t. p. Słowem p. Sembrzycki pierwszy od czasu śmierci ś. p. Gizewiusza (1848) rozpoczyna pracę około krzewienia polskiego patrjotyzmu wśród Mazurów Prus wschodnich. Życzymy mu z całego serca powodzenia i wytrwałości tak trudnej, bo często przechodzącej w prawdziwe poświęcenie w tamtejszych stosunkach i prosimy wszystkich, którzyby czuli chęć i potrzebę wsparcia jego szlachetnych usiłowań, by zakupywali u niego kalendarz i w ten sposób przyszli mu z pomocą. Jeden exemplarz kosztuje zaledwo 40 cent. już z przesyłką. Adresować należy: Jan Karol Sembrzycki bei Wächters-Apotheke. Tilsit, in Ost-Preussen. Pożytecznem by również było nadsyłanie mu polskich książek, któreby mógł rozdawać pomiędzy ludem i uczącą się młodzieżą.

NEKROLOGJA

Z najmłodszej emigracji unickiej śmierć zabrała w tym czasie kilku bardzo jeszcze potrzebnych a zasłużonych sprawie narodowej mężów.

Niedawno zamieściliśmy wspomnienie poświęcone pamięci Alfreda Barwińskiego, który tak gorliwie bronił Unii na Podlasiu, obecnie notujemy zgon jego przyjaciela, księdza *Alexandra Starkiewicza*, który do ostatka opierał się gwałtowi religijnemu, w końcu emigrować musiał do Galicji.

Ksiądz Starkiewicz był jak nadmieniłem, przyjacielem o wiele młodszego od siebie Barwińskiego i rzecz dziwna zaledwo miesiąc go przeżył. Korespondowali z sobą przez cały czas swego tułactwa, komunikując sobie wzajemnie swe myśli i naradzając się listownie nad sposobami służenia sprawie polskiej i niesienia pomocy męczonemu przez Moskali ludowi unickiemu na Podlasiu.

Ksiądz *Alexander Starkiewicz* należał do najszlachetniejszych postaci i zajmie zaszczytne a wybitne miejsce w historji męczeństwa naszego ludu.

Charakter to był silny, szczery a prosty; kapłan gorliwy a wielkich cnót, kochali go parafianie, kochali go wszyscy, co go znali. Wszędzie też, gdzie się tylko pokazał, umiał zjednywać dla siebie znaczny wpływ i powszechny szacunek. Wykształcony, zajmował się pilnie polską literaturą i chociaż ubogi nie żałował pieniędzy na zakupno książek. Patryota gorący, chętnie i sumiennie spełniał zawsze obowiązki obywatelskie. W czasie powstania popierał walczących i niósł im duchową i materjalną pomoc. Był on z rzędu tych szlachetnych a prawdziwych Rusinów, co Rusi od Polski nieoddzielają. Uważał Ruś i Polskę za jeden kraj, za jedną ojczyznę i lud polski i lud ruski za jeden polski naród, chcąc przytem mieć zachowane każdego z nich właściwości narodowe.

Alexander Starkiewicz urodził się 26 Lutego 1822 roku w Modryniu w Hrubieszowskiem. Nauki gimnazjalne pobierał w Lublinie, seminarjum duchowne ukończył w Chełmie. Wyświęcony na księdza przez lat ośmnaście był grecko-katolickim katechetą w Biale radziwiłłowskiej.

Gdy Moskale z coraz większą zaciętością poczęli zmuszać Unitów do prawosławia, ks. Starkiewicz wiernie stał przy wierze ojców i opierał się wprowadzanym podstępnie zmianom w obrządku. Chociaż miał rodzinę i troska o jej byt nie opuszczała jego serca, przecież względy dla niej nieosłabiły jego energji w oporze rządowi. Moskale próbowali go pokusą świetnej karjery pozyskać dla swoich celów, lecz niczem nie mogli go ująć i kupić. Prześladowaniem też nie d l się zastraszyć. Aresztowany, przesiedział trzy miesiące w więzieniu, lecz wyszedł z za krat nie ugięty.

Po przybyciu ks. Kuziemskiego, jako biskupa dyecezji Chełmskiej, przyjął z rąk jego probostwo w Łomazach i przez trzy lata pełnił z wzorową gorliwością obowiązki swego stanu. Za to atoli, że zachęcał swoich parafian do jedności z kościołem katolickim i że parafianie przywiązani do niego jak do ojca, ani słyszeć nie chcieli o schyzmie, uwięziony powtórnie został.

Cztery miesiące trwała tortura za kratami lecz zniósł ją mężnie, swojej wiary i swoich przekonań nie zmienił. Osłabionego więzieniem popróbowano jeszcze raz pozyskać obietnicami świetnych widoków materjalnych i ofiarowano mu najintratniejsze prebendy do wyboru, byle przyjął rządową religję. Odrzucił i tym razem z pogardą ich propozycje. Gdy zaś przykład jego chwalebnej wytrwałości zagrzewał mniej silnych duchem współwyznawców do naśladowania czcigodnego plebana - męczennika, wtedy rząd carski uciekł się do nowego a ostatecznego gwałtu, który miał na zawsze parafian łomazowskich pozbawić ich dusz-pasterza. Ks. Starkiewicza bowiem wraz z rodziną jego pozbawili mienia i bez sądu przez tajemny wyrok gubernatora skazawszy na wieczyste wygnanie, odprowadzili pod eskortą żandarmów nad granicę.

Wypchnięty za kordon, biedny tułacz bez funduszów, niewiedział gdzie kroki swe skierować. Położenie było wielce trudne, bo nie był sam, lecz miał przy sobie rodzinę, w Galicji zaś natrafił na sprzysiężenie moskiewskie w sferach duchowieństwa unickiego. Wiadomo, że pod rządami arcybiskupa Sembratowicza a raczej prałata Malinowskiego, sprzyjającego schizmie, wygnani przez Moskali księża uniccy z dyecezji chełmskiej, traktowani byli w Galicji przez władzę duchowną jak najgorzej. Niechciała tych męczenników dopuścić do żadnego stanowiska w archidyecezji i zamiast wynagrodzić za to, że spełnili święcie swój obowiązek kapłański, karała ich odmową kawałka chleba.

Po długich staraniach otrzymał wreszcie ks. Starkiewicz skromny obowiązek wikarjusza w Bełzie, który pełnił przez lat ośm, nie zwracając uwagi na bolesne wielce dokuczanie miejscowego duchowieństwa, przesiąkniętego moskalofilstwem i w duszy lgnącego do carosławnej schizmy. Szanowany przez lud i krajowe urzęda, otrzymał później drugi jeszcze obowiązek katechy przy szkole miejscowej, który pełnił przez lat cztery z wielkim pożytkiem dla dzieci.

Wśród tych zajęć, z wielką zawsze gorliwością brał udział w życiu publicznem i pracował nad pojednaniem sztucznie rozdwojonych w Galicji Rusinów i Polaków jako też nad zneutralizowaniem wpływów propagandy schyzmatycko - moskiewskiej.

Znękany atoli strasznemi przygodami swego życia, zaniemógł i już się nie podniósł więcej z łoża choroby. Dnia 25 Września r. b. zakończył swój świątobliwy żywot.

Na pogrzeb mimo niepogody zebrał się nader liczny orszak mieszkańców miejscowych i okolicznych. Chociaż po śmierci oddano mu cześć, na którą tak dobrze zasłużył.

†

W połowie Sierpnia 1883 r. zmarł w Krakowie *Michał Morawiecki*, notarjusz ze Lwowa, przeżywszy lat 54. Był on synem ubogiego księdza unickiego w Galicji. W roku 1848 będąc jeszcze słuchaczem teologji w Seminarjum grecko-katolickiem, brał udział w ruchu narodowym a prześladowany i więziony przez rząd austrjacki, musiał porzucić teologję. W roku 1854 ukończywszy wydział prawniczy w uniwersytecie lwowskim, został koncepistą w pro-

kuratorji skarbu. Podejrzywany ciągle przez władzę o rewolucyjne usposobienie byłby z pewnością pozostał na podrzędnem stanowisku, gdyby nie nominacja namiestnikiem Galicji Gołuchowskiego. W roku 1859 Morawiecki mianowany został notarjuszem, lecz to nie przeszkadzało mu jako Polakowi w roku 1863 być jednym z najczynniejszych członków organizacji narodowej, która popierała i organizowała powstanie przeciwko Moskwie. Znaliśmy osobiście ś. p. Morawieckiego Michała. Był to charakter czysty a wyższy, Ruś pojmował jako częśc nierozdzielną Polski i dla tego sam Rusin, był jednocześnie najlepszym Polakiem. duszą i ciałem oddanym ojczyznie i sprawie jej oswobodzenia. Tacy ludzie jak Morawiecki są ozdobą społeczeństwa i jego siłą. Pozostawił po sobie testament, którym cały swój majątek wynoszący około 50,000 złr. zapisał na założenie domu podrzutków.

Cześć pamięci zacnego obywatela i patryoty!

†

Baron Kalikst Horoch « mąż pełen prawości i patrjotyzmu, dzielny żołnież i najzacniejszy obywatel, zakończył piękny swój żywot, jak donosi *Gazeta Narodowa* dnia 30 Kwietnia 1883 r., po długich i dotkliwych cierpieniach w 84 roku życia ».

Kalikst Horoch urodził się 24 Kwietnia 1800 r. w majętności rodzinnej Wrzawy, przy ujściu Sanu do Wisły, naprzeciw Sandomierza, z ojca Józefa, adjutanta Kościuszki i posła Sandomierskiego. Uczył się początkowo we Lwowie, póżniej w liceum warszawskiem, pod opieką Lindego u którego mieszkał. W roku 1818 wstąpił do sztabu kwatermistrzostwa wojska polskiego, z którego wystąpił już jako oficer w 1827 i wrócił do Wrzaw, gdzie się zajął gospodarstwem.

Dowiedziawszy się o powstaniu w Warszawie, dnia 12 Grudnia 1830 roku, w trzydzieści koni i piętnastu ludzi wraz z księciem Adamem Lubomirskim przeszedł granicę. Horoch w randze kapitana wstąpił powtórnie do wojska polskiego i służył w kwatermistrzostwie z wielką dla siebie chlubą pełniąc obowiązki polskiego wojownika.

Na początku Lutego 1831 r. wysłany był przez jenarała Dziekońskiego na czele czterdziestu ludzi do Kazimierza, gdzie uderzył z wielkiem męztwem na dwa plutony Moskali sformowanych na rynku. Z jednego plutonu padł oficer i dziewięciu żołnierzy, oficera drugiego plutonu i pięciu żołnierzy wziął Horoch do niewoli, reszta pierzchła. Za tę wyprawę na Kazimierz otrzymał złoty krzyż *virtuti militari*.

Wziął następnie udział w pamiętnej bitwie 31 Marca również jak pod Dębem wielkim, gdzie Moskale byli na głowę pobici. Był Horoch i w drugiej lecz tym razem nieszczęśliwej bitwie pod Kazimierzem 18 Kwietnia w której na czele batalionu zginął z kosą w ręku Juljan Małachowski i gdzie w starej wieży zamku zwanego Bochotnicą, opierało się dzielnie Moskalom stu walecznych naszych żołnierzy. Po wzięciu Warszawy, Horoch z korpusem Ramoriny (16 Września) przeszedł do Galicji.

Objąwszy na nowo opuszczone przez siebie gospodarstwo w Wrzawach, poświęcił się mu całkiem, równie jak dobru włościan swej majętności, na ogromne straty narażonej wylewami Wisły, której brzegi tak obwarował, że i siebie i włościan od corocznych strat zabezpieczył. Jako wieloletni wiceprezes Rady Powiatowej Tarnobrzeskiej, z całą gorliwością pełnił swoje obywatelskie obowiązki.

Powszechnie szanowany, obrany został na przewodniczącego obchodu półwiekowej rocznicy powstania listopadowego w Krakowie 1880 Obchód zaś ten uczynił pamiętnym, przez założone przez siebie *Towarzystwo opieki nad weteranami* z 1831 r., o którem pisaliśmy obszernie w *Kurjerze Paryzkim*.

Zostawszy prezesem wspomnianego Towarzystwa, hojnie je wspierał własnemi pieniędzmi i z szczególną troskliwością zajmował się losem biednych towarzyszy broni. Towarzystwo weteranów podzielone jest na dwa oddziały: krakowski i lwowski i dołąd ze składek członków swoich i ofiar jednorazowych wspiera starych wojowników. Kto wie jak wielka ilość tych zasłużonych mężów, znajduje się w ubóstwie i niemogąc z powodu starości zapracować na swe utrzymanie, cierpi częstokroć głód i niema dachu, pod którymby mogli spokojnie spocząć, ten pojmie dobrodziejstwo wzniesionej przez Horocha instytucji. Obawiamy się, ażeby śmierć jego nie powstrzymała dalszego jej rozwoju, czytaliśmy bowiem skargi na skąpo wpływające składki, które zmusiły do zmniejszenia wypłacanego weteranom wsparcia. Nie wątpimy przecież, że społeczeństwo nasze spełni swój obowiązek patrjotyczny i starców tych nie opuści.

Horoch w testamencie zapisał na rzecz włościan w swoich dobrach 20,000 reńskich i pozostawił po sobie obszerny pamiętnik. Cześć jego pamięci!

†

Pani *Klementyna Agnieszka* z domu *Michel-Royer Pilińska*, zmarła w Paryżu 18 Listopada r. b. w 64 roku życia i pochowaną została na cmentarzu Montparnasse. Zmarła była żoną zasłużonego w sprawie narodowej weterana *Adama Pilińskiego* i matka synów, którzy również jak ojciec odznaczają się zaszczytnie swą pracą w kopiowaniu starych druków i rękopismów. Wszyscy co znali nieboszczkę przyznają piękne zalety jej sercu i charakterowi.

†

W nekrologji poprzedniego numeru mylnie wydrukowane zostało nazwisko zmarłego w Ameryce weterana liczącego 122 lat wieku, nienazywał się bowiem *Jan Zgromski* lecz *Jan Żyromski*. *Gazeta Polska w Chicago* pisze o nim, iż była to chodząca kronika bieżącego stulecia. Żyromski pamiętał wybornie wielką rewolucją francuzką oraz dwa ostatnie rozbiory Polski. Znał osobiście Kołłątaja i Kościuszkę. Umarł w mieście amerykańskiem Damaszku a jak inni piszą Dannessi, gdzie od lat wielu przebywał. Odbył kilka podróży do Europy i mieszkał jakiś czas w nowej Zelandyi, zkąd pisywał korespondencje do amerykańskich dzienników. Szkoda, że pamiętników nie zostawił po sobie.

Emigrant mieszkający w południowej Francji, znany już jako literat i pisarz, chciałby być korespondentem jakiego dziennika polskiego w Galicji, w Poznańskiem albo w Ameryce, za bardzo umiarkowane wynagrodzenie. Adres może udzielić redakcja *Kurjera Paryzkiego*.

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.

Paryż. — Drukarnia polska A. Reiffa, 9, place du Collège de France